

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

Galicyjskiego Towarzystwa

OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Eyzakowska 22. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255

Redaktor: **Józef Białynia Chołodecki** Lwów, ul. Sykstuska I. 62.

Redakcja otwarta w dni powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Maryi Mazurkówny ul. Snopkowską 2c II. p.

Józef Białynia Chołodecki.

Projekt utworzenia „rezerwacji“ w Galicji.

W epoce brutalnego tępienia naszej pięknej fauny i flory, w epoce w której gwoli bezmyślnej, a półdzikiej próżności zasobnych strojnis, gwoli zacheiankom różnorodnych „kokot“ i „przyjaciółek“, giną rok rocznie mnogie miliony ptactwa, a giną z ujmą także i dla gospodarczego i ekonomicznego dobrobytu społeczeństwa, w tej mówimy epoce, jakże sympatycznym i pożądanym jest każdy głos stający w obronie wytępianej przyrody, głos nawołujący do refleksyj i opamiętania. Wzorem Ameryki podażyły w tym kierunku zachodnie państwa Europy, a obecnie znalazł i u nas wyraz pocieszający objaw postępu cywilizacji. Oto w czasie obrad sejmowych przedstawił w dniu 15 b. m. poseł Julian hr. Brunicki z Podhorzec obok Stryja wniosek, który jemu zaszczyt przynosi, a społeczeństwu i krajowi naszemu przyniesie bezsprzecznie błogie korzyści i owoce.

„Na ochronę i konserwację zabytków historycznych“ — rzekł mowca — „oraz na poszukiwania archeologiczne, uchwałała komisja budżetowa 372.000 kor., w tym dziale więc działa się według możliwości, natomiast osobliwości i zabytki przyrodnicze giną i nie się nie robi w celu ich zachowania. Niema centrum, około którego praca na tem polu mogłaby się skupiać i pod tym względem pozostaliśmy w tyle za innymi krajami monarchji. W Czechach np. ufundowano Muzeum przyrodnicze kosztem 3,800.000 kor., i utrzymuje się je roczną dotacją 107.000 kor.; węgierskie Muzeum rozporządza dotacją około 600.000 k., rocznie; nasza Akademia Umiejętności nie otrzymała żadnej subwencji na należyte urządzenie gmachu muzealnego.

Oprócz utworzenia Muzeum, należy koniecznie coś czynić w celu ochrony osobliwych gatunków naszej fauny i flory. Znikł z lasów naszych tur, żubry są na wymarcu w Białowieskiej puszczy, z bobrów pozostały ledwo niedobitki na Polesiu. Świśtaka i kozicę uratowano, a powzięta przez Sejm w r. 1869 uchwała, ochraniająca te zwierzęta, była jedną z pierwszych ustaw tego rodzaju; należy kontynuować tę tradycję i wziąć się do ochrony tego, co pozostało.

Z dziedziny flory cis i limba stają się u nas coraz rzadsze, jawor zanika powoli, tak samo wiele można wymienić okazów fauny, skazanych na zagładę.

Oczywiście, nie można stawać w poprzek biegowi życia rozwojowi komunikacji, przerzedzeniu puszczy; nie potrzeba też tego, należy jednak stworzyć przynajmniej w dwóch punktach kraju, w charakterystycznych warunkach przyrodniczych większe rezerwacje, w których istniałyby wszelkie warunki rozwoju okazów przyrody. Rezerwacje takie są prawie we wszystkich krajach. Stany Zjednoczone dały początek swym Yellowstone-parkiem o przestrzeni 8700 klm. kw., rezerwacje istnieją w Australji, na Tasmanji, Szwecja ochrania część tundry lapońskiej, Szwajcarja utworzyła okręg ochronny w Val Cluoz w Engandinie. W Austrji istnieją większe rezerwacje w Czeskim lesie.

Nie potrzeba milionów na stworzenie u nas czego podobnego, trzeba tylko decyzji i rażnego zabrania się do dzieła.

Oprócz dwóch ogólnych rezerwacji, należałoby potworzyć mniejsze okręgi ochronne, zabezpieczające osobliwości lokalne. Staruńskie pola woskowe z ich wykopaliskami powinny być przede wszystkim wzięte pod uwagę; dalej mamy »Siwą wodę« pod Lwowem, całą białą od siarki, w Paraszce pod Szklmę gejzer „Kipiaczka“, pod Leżajskiem na kołczanie rośnie jedna z najpiękniejszych roślin, zwana przez lud nasz „zieliną“, Azalia pontycka; jest to jedyne miejsce w Austrii, a jedno z bardzo niewielu w Europie, gdzie się tę roślinę spotyka.

Z akcją ochronną równolegle powinny iść badania naukowe i na nie środków nie powinno braknąć“.

Mówca postawił w końcu swego przemówienia następujące rezolucje: 1. petycje uniwersytetów krakowskiego i lwowskiego, oraz politechniki o 4000 kor., na badanie i poszukiwanie resztek mamuta i nosorożca staruńskiego odstępuje się Wydz. kraj. do przychylnego załatwienia. 2. poleca się Wydz. kraj., aby na najbliższej sesji przedłożył sprawozdanie i wnioski: a) co do zakazu wywozu za granicę wykopalisk przyrodniczych, b) co do stworzenia rezerwacji dla ochrony przyrody, c) co do zarządzenia naukowego badania przestrzeni, które mają uleść zmianie kultury, d) co do popierania naukowych badań fizjografji kraju, wydawnictw i zabezpieczenia muzealnego okazów, 3. poleca się Wydz. kraj., aby przedłożył projekt ustawy o ochronie szarotki, limby, cisa i ewentualnie innych roślin będących na wymarcu.

Miejmy więc nadzieję, że i Galicja „ochronnego“ doczeka się „terytorium“ a świat rozbudzonej fauny i flory umi nam życie.

Robert Kunicki.

„Askanja-Nowa” *)

(Dokończenie.)

Skarby ornitologiczne majątku, ześrodkowują się przeważnie w ślicznym parku, tuż przy pałacu właściciela. Są tu ogromne volaria, urządzone według najsurowszych wymagań tej gałęzi budownictwa. Ale i w parku jak i w stepie większość ptactwa lata i pływa na wolności.

*) Przegląd weterynarski.

„Pływa“ — bo jest tu przecież moc wodnych ptaków: dla nich porobiono tu stawy. Nie sposób wyliczyć w ramach niniejszego artykułiku, chociażby tylko samych nazw przebywających tu gatunków ptactwa. Mój szkic przemieniłby się wówczas na kilkanaście stron katalogu... Powiem tylko, że uczony ornitolog znalazłby w tym parku obfity materiał dla studjów naukowych, każdy zwyczajny zaś miłośnik przyrody wpadłby w zachwyty nieklamany, na widok tego przepychu barw i kształtów, jakie spotkałby w tym rajku ziemskim. Są tu okazy egzotyczne, między którymi są wychodźcy z dalekiej północy. Widzimy tu bogaty zbiór żywych bażantów, (14 gatunków i ras), 6 gatunków łabędzi (Cygnum), około 20 gatunków gęsi i kaczek z rozmaitych krain globu ziemskiego. Mając w swoim rozporządzeniu tak pyszną oazę i obfite pożywienie, większość osiedlonego tu ptactwa nie odczuwa nawet naturalnej potrzeby odlotu na zimę w ciepłe kraje; bardzo rzadkie są tu wypadki emigracji (niektórym bardziej cennym ptakom, co prawda, Falc-Fein podcina mięśnie skrzydeł); a zdarza się czasem i tak, że ptak ten lub owy odlatuje na zimę, a potem znowu wraca do Askanji. Bywały też wypadki, kiedy kilka egzemplarzy z przelatujących przez Askanję wędrownych chmur ptasich, upodobawszy sobie napotkany w podróży piękny etap, pozostawało tu na stałe, zaniechawszy dalszej wędrówki.

Wracając do ssaków Falc-Feina, muszę zaznaczyć, że aczkolwiek przeważająca ich większość hoduje się na wolności — to jednak są i wyjątki. Dla tych wyjątków urządzone specjalne zagrodzenie; 60 dziesięcin (około 117 morgów) stepu otacza wysoki i mocny parkan drewniany.

W tem — jak widzą czytelnicy — niezbyt ciasnem wężeniu są umieszczone przedewszystkiem zwierzęta, które niedawno przybyły do Askanji, a więc jeszcze dzikie, krnąbrne, nieoswojone. Tu właśnie odbywa się aklimatyzacja przybyszów, którzy zwykle bywają trzymani w zagrodzeniu 9—15 miesięcy, a potem wypuszczane w step. Obok zagrodzenia znajdują się pomieszczenia zimowe dla wrażliwszych nowicjuszków. Poza tem w zagrodzeniu uwięzione są takie pojedyncze indywidua, które zdradzają usposobienie niebezpieczne dla otoczenia, a więc muszą ulegać ściślejszej kontroli.

Dla nas, weterynarzy, jako dla teoretyków i praktyków hodowli, Askanja-Nowa posiada jeszcze jedną specjalną oso-

bliwość; jest to placówka niezmiernie ciekawych i na wielką skalę ustawicznie prowadzonych eksperymentów hybrydyzacji zwierząt dzikich i domowych. I oto majątek Falc-Feina staje się w ten sposób miejscem, gdzie można widzieć i badać zupełnie nowe gatunki stworzeń, jakich niema w żadnym innym miejscu na ziemi. Przytoczę dla przykładu liczne okazy mieszańców od skrzyżowania domowego konia z „Equus Przewalskii“ (w potomstwie zwykle wyraźnie przeważa krew kulturalna); mieszańców pomiędzy żubrem a bydłem ukraińskim, bizonem a bydłem ukraińskim, pomiędzy żubrem i bizonem i t. p. W tych rozmaitych kombinacjach widzimy okazy $\frac{1}{4}$ krwi, $\frac{1}{2}$ krwi, $\frac{3}{4}$ krwi... Na zaznaczenie zasługuje typ hybryda od bizona i krowy ($\frac{1}{2}$ krwi), ogromnie silne i wytrzymałe, doskonałe pracujące w polu, jak to wykazały próby. Ciekawe są też hybrydy od krzyżowań muflonów z owcami zwyczajnymi.

Ale największy podziw budzą oryginalne postacie tak zwanych zebroidów, (zebry afrykańskiej z koniem). Takich zebroidów jest obecnie w majątku 15.

Architektonikę ciała ten pokurcz dziedziczy po koniu, skóry — po zebrze: ale deseń nie występuje o tyle jaskrawo, jak w tej ostatniej, a nawet są miejsca zupełnie wolne od pasów. Zebroidy są używane do jazdy i jako siła robocza i pod tym względem nie pozostawiają nic do życzenia.

Zarząd główny rosyjskiej weterynarii państwowej, nosi się z zamiarem urządzenia w Nowej Askanji zootechnicznej stacji doświadczalnej i projekt ten podobno jest bliski do urzeczywistnienia. Oprócz tego coraz to częściej dają się słyszeć zdania, że należałoby poczynić kroki, ażeby ten skarb naukowy, jakim niezawodnie jest Askanja Nowa, przeszedł z rąk prywatnych (aczkolwiek dobrych) na własność Państwa, lub takiej instytucji, jak n. p. Akademia Umiejętności.

Wyraz tej opinii znajdujemy w uchwałach ostatniego Zjazdu rosyjskich przyrodników i lekarzy, a także II. Wszechrasyjskiego Zjazdu lekarzy weterynaryjnych, który się odbył w Moskwie w styczniu bieżącego roku.

Odezwa.

Następującą odezwę wysłało Gal. Tow. ochr. zwierząt do Wydziału Izby rękodzielniczej we Lwowie.

„Od szeregu lat walczy G. T. ochr. zwierząt przy pomocy kompetentnych władz z niedozwolonym handlem spiewającym ptactwem, jaki prowadzą na placu Strzeleckim miasta naszego rozliczni malcy i ulicznicy. Wyłapywanie, a co zatem idzie i niszczenie użytecznego ptactwa, jest nietylko przekroczeniem przeciw zasadom humanitarnym i etycznym, ale ma dalsze i pod wielu innymi względami ujemne znaczenie. Zaprawianie się dzieci i podrostków na nielitościwym traktowaniu zwierząt, wytępią w nich uczucie ludzkości i szlachetniejsze popędy i wyłaniają się w późniejszym życiu osobniki złe, dokuczliwe dla otoczenia, a niejednokrotnie i występne. Dowiedziona jest rzecz, że wielu zbrodniarzy, przytępiło w latach dziecięcych swe nerwy i uczucie przez dręczenie zwierząt.

Dalszą stroną ujemną wyłapywania ptactwa jest wyplaszanie go i ogałacanie naszych parków i ogrodów z tak miłych na wiosnę i w lecie śpiewaków, niemniej z nader pod względem ekonomicznym użytecznych stworzeń. Wszakże te drobne ptaszki oczyszczają okolice z miliardów muszek, komarów, owadów, niszczących nasze łąny i lasy i rozpleniających malarję i inne choroby. Niszczyć więc użyteczne ptactwo jest tem samym, co być wrogiem ludzi.

Pomiędzy młodzieżą, prowadzącą handel ptaszkami spotyka się niestety dzieci szkolne i uczniów rękodzielniczych. Nie chcąc tych przyszłych obywateli kraju piętnować w pierwszym zaraniu ich życia jako policyjnie karane osobniki, powstrzymuje się G. T. ochr. zwierząt od używania interwencji stójkowych i rewizorów policyjnych i ogranicza się na wkraczaniu przeciw winnym przez własne organa, na przepłaszaniu schwytych malców i na pouczeniu ich o złej stronie ich postępków. Ten środek nie doprowadza atoli do pożądanego celu, toteż widzimy się zniewolonymi zwrócić się o pomoc do Szanownego Wydziału z uprzejmą prośbą o wydanie odpowiedniego

okólnika do rękodzielników i przemysłowców, iżby wpływali na swoich uczniów i powstrzymali ich od niegodnego młodzieży postępowania.

Lwów, 21. listopada 1910.⁴

Podobną odezwę wystosowano także do Rady szkolnej krajowej we Lwowie.

Al. Erskin.

Handel ptactwem śpiewającym we Lwowie.

(Dokończenie).

Zadaniem dyżurów niedzielnych na placu Strzeleckim było wykorzenienie tego handlu, a raczej nie tyle samego handlu w ścisłym tego słowa znaczeniu, ile wyłapywania ptactwa śpiewającego, które i tak jest u nas coraz rzadsze z przyczyn wykazanych swego czasu w artykule prezesa Tow. leśnego p. Kochanowskiego, wydrukowanym w Słowie polskim, i naszym „Miesięczniku“ jednak ze smutkiem zauważa się, iż mimo wszelkich usiłowań tak członka Towarzystwa jak i policyi, która rzucających się zuchwałych wyrostków na parę godzin zamykała w areszcie, oraz długiego, bo prawie rocznego dyżurowania na placu — rezultat był bardzo mały prawie, że dla nieznanego sprawy, niewidoczny. Prócz kilku marnych korzyści tj. wypłoszenia uczniów szkół średnich i dziewcząt z placu, handel jak kwitnął tak i obecnie kwitnie, tylko z tą różnicą, że ptasznicy zawodowi mają się na baczności i nie wchodzą w żadną styczność z osobą dla nich podejrzaną.

Należałoby teraz zapodać jakie gatunki ptactwa spotykało się w skonfiskowanych klatkach oraz choć w przybliżeniu zestawić ilość wyłapywanych poszczególnych gatunków.

Każdy zrozumie, że statystyczne obliczenia wtedy mają swoją wartość, im bardziej cyfry zbliżają się do rzeczywistości.

Tu jednak nie można zapodać dokładnych zestawień co do ilości z tej prostej przyczyny, że nigdy nie zdołano bodaj przez jedną niedzielę wyłapać wszystkich ptaszników, ponieważ to przekraczało granice możliwości jednego członka Tow. i żołnierza policyjnego.

Zapiski co do cyfr są ustalone li tylko na podstawie ilości ptaszków w skonfiskowanych klatkach a co do gatunków także i na spostrzeżeniu.

Dyżur na placu Strzeleckim zaczęto zimową porą 1:08 r. a trwał on aż do końca września 1909 r. Zatem zapiski zaczynają się od zimowych miesięcy. Najgłupszym pono ptakiem, który łatwo leci w sidła jest nasza sikorka, takby można miarkować z największej ilości złapanych sikor bo 978. Widoczną jest rzeczą, jak musi być wysoka cyfra wyłapywanych tych pożytecznych ptaków, kiedy z samych skonfiskowanych klatek zdołano taką cyfrę osiągnąć. A cóż dopiero mówić o cyfrze ścisłej, doszłaby zapewne do dwóch tysięcy,

Drugim gatunkiem co do liczby najwięcej wyłapywanym po sikorach są czyżyki, 480 sztuk. Czyżyk jest z natury dość podejrzliwym i tak łatwo łowić się nie daje. wobec tego ilość 480 sztuk jest bardzo wysoka.

Dalej w mniejszych ilościach do 60 sztuk przychodzą w zimowych porach trznadle i gile, zaś w bardzo małej ilości, bo po kilka sztuk szpaki, dzięcioły a parę razy złapano klatki z żywymi kuropatwami i kwiczołami, lecz tych nie skonfiskowano. Nawet zdarzyło się, że raz przytrzymano klatkę z drozdami i jemioluchą.

W letniej porze zdybało się znowu obok powyżej wymienionych pierwszych dwóch gatunków nadto słowiki, 9 ptaszków, skowronki, 16, pokrzywki trzydzieści kilka, jaskółki, 4.

Wogole cały szereg drobnego ptactwa śpiewającego w większej lub mniejszej ilości, natomiast sztuk innego ptactwa większego nie spotykano wcale.

Raz tylko polecono odstawić na inspekcję policyjną chłopaka z kosztowną klatką i oswojonym krukiem, co do którego członek Tow. powziął podejrzenie, że pochodzi z kradzieży. Ptasznicy są na punkcie złapanych ptaszków nłemiłosierni, bo napchać do klatki 15 cm wysokiej a 26 cm długiej aż 27 sikor, tak że biedne sikory tworzyły zwarty kłęb, bo nie miały więcej miejsca, jest dla tych ludzi rzeczą najzwyczajszą. A mają też i swój rozum.

Jeśli rozchodziło się o skonfiskowanie słowika, skowronka lub trudnego do złapania ptaszka, to cała banda wyrostków zaraz podnosiła krzyk, że konfiskować nie wolno, bo to ptaszek oswojony, wychowany od pisklęcia w niewoli, nie polecą choć-

by nawet się go wypuściło z klatki (słusznie! bo miał skrzydełka poderżnięte) albo, że wykłuł się z jaja w niewoli itp., wobec czego żołnierz policyjny niechętnie spełniał swą misję, bo sam nie wiedział dlaczego od niego domaga się członek Tow. zabrania klatki z oswojonym ptakiem, których pełno po handlach ze śpiewającym ptactwem. Niejednokrotnie nawet zuchwalszy chłopak, widząc żołnierza niezdecydowanego, wyrwał mu z ręki odebraną klatkę i umykał.

Wogóle cały plac Strzelecki to istotny plac męki złapanych ptaszków, jednak niejednokrotnie zdarzało się, iż musiano skonfiskować klatki z wiewiórkami, których tłum bronił dość odważnie tak, że żołnierz i członek Tow. musieli uciekać się do pomocy żołnierzy liniowych napotkanych na placu. Obok wiewiórek, które łowią również wyrostki, można znaleźć i jeże przynoszone przez chłopaków wiejskich w kobiałkach ze sianem, ale w tych wypadkach członek Tow. nie mając żadnej od Wydziału wyraźnej instrukcji, wcale nie wkraczał. Tak przedstawia się handel ptaszkami na placu Strzeleckim.

A teraz trzeba by się nieco zastanowić nad środkami zapobiegawczymi w celu zupełnego wypienienia tego handlu oraz obmyślenia dalej idących środków, ażeby ptaszniczy wypłoszeni z placu Strzeleckiego nie przenieśli się na inne miejsce ze swojemi klatkami. Pierwszym i najważniejszym środkiem byłoby zażądanie od Dyrekcji policji delegacji na placu agenta z żołnierzem w dniu niedzielne i świąteczne obrz. łąc. około godziny $\frac{1}{2}$ 10 do 12-tej przed południem, któryby ptaszników wyłapywał. Towarzystwo zaś opłacałoby ze tę czynność straż policyjną z własnych funduszków wedle obowiązujących w tej mierze postanowień policyjnych. Jednakowoż zawsze byłoby wskazaniem, ażeby od czasu do czasu zjawiał się też ktoś z członków Tow. celem kontroli tak straży jak i samego handlu oraz dawał instrukcje urządzającemu na placu agentowi.

Przyłapanych dorosłych ptaszników, tudzież wyrostków należałoby zapisywać z tem zagrożeniem, że w razie powtórnego przyłapania ich na placu z klatkami lub przychwycenia na sprzedaży ptactwa, starszy będzie odprowadzony na ck. Inspekcję policyjną celem ukarania, zaś młodszy, o ile jest w obowiązku rzemieślniczym podany będzie do Izby rękodzielniczej, a jeśli uczęszcza do szkoły to zostanie zapodany Dyrekcji szkolnej celem ukarania go.

Nadto zapisywanie nazwisk będzie miało tę dobrą stronę, że będzie można je ogłaszać w gazetach czytanych przeważnie na przedmieściach (Goniec Wiek nowy, Słowo polskie), a tak z jednej strony straszony karą zaś z drugiej narażony na pośmiewisko znajomych z pewnością odczyty się wyłapywania ptactwa. Obok tego celu spis ten będzie służył za najdokładniejszy materiał do zestawień jaka młodzież, w jakim wieku i skąd się rekrutująca, oddaje się przemysłowi, a wtedy będzie można znaleźć dalsze środki zapobiegawcze, jeśli będzie się wiedziało z kim się ma do czynienia.

Do Magistratu zaś jako pana placu Strzeleckiego należałoby się odnieść z prośbą o zezwolenie Towarzystwu na postawienie tablicy z zakazem wyłapywania i handlowania ptaszkami pod ustawowemi karami policyjnemi a z przedstawieniem do ck. Rady szkolnej krajowej tudzież okręgowej, iżby ta poleciła podległym dyrekcjom szkolnym we Lwowie i na przedmieściach, ażeby okólnikiem odczytowanym po klasach zagroziła wydaleniem ze szkoły tych uczniów, którym zostanie udowodnione, iż się zajmują wyłapywaniem ptactwa.

Józef Białynia Chołodecki.

Ośle zaprzęgi.

Niewyjaśnioną rzeczą jest, dlaczego u nas, wśród obecnych warunków, znajduje osioł, jako siła pociągowa i juczna, tak mało zastosowania; a przecież jest to zwierzę nader użyteczne, a co do wymogów egzystencji, skromne. Przy odpowiedniej pielęgnacji spełnia osioł swe obowiązki jakich lat 20—25, a nawet niekiedy i dłużej. Jego siła pociągowa jest wydatną, odpowiada przeciętnie ciężarowi 5 metr. cetnarów. Daje on się użyć o każdej porze roku, bez względu na powietrze i temperaturę, a gdy staje się niezdolnym do pracy, przedstawia jeszcze pewną wartość dla właściciela jako zwierzę, nadające się do rzeźni. Łatwym jest pomieszczenie osła, nie wielkiej bowiem wymaga on przestrzeni. Mała stajenka drewniana, należycie zaopatrzona, komórka dobudowana do chaty,



byleby nie zbyt ciasna i dość ciepła, a w miastach nawet pi-
wniczne lokale, o ile suche, jasne i przewiewne nadają
się do pomieszczenia tego cichego a pracowitego stworzenia.
Karma dla osła nie wielkich wymaga wydatków; wystarczają

mu dziennie $5\frac{1}{2}$ kg. siana i $1\frac{1}{4}$ kg. obroku (owsa i siewki). Zresztą je on chętnie wszelkie odpadki zieleniny, czerstwy chleb, resztki potraw, łupy z kartofel, o ile nie są zepsute etc. Znanym jest jego gust do ostów i innych koleczatyh ziół i krzewów, jakkolwiek bezsprzecznie lepiej służy mu trawa konicz, siano, paszna słoma i owies. Zdrową dla niego rzeczą jest świeża woda; nieczystej, mętnej wody nie przyjmuje. Należy go też należycie czesać i czyścić. Wózek dla zaprzęgu osłego winien być lekko zbudowanym, a uprząż wygodna. Jak wiadomo nadaje się osioł także do dźwigania ciężarów, zwłaszcza zaś po równinach, gdzie nie ma przeszkód w komunikacji.

Wiedeńskie Towarzystwo ochrony zwierząt dostarcza na żądanie, osłów pod nader korzystnymi i przystępnymi warunkami, chce bowiem wypełnić zakorzeniony w niemieckich prowincjach zwyczaj używania psów do zaprzęgu.

Dla lepszego uzmysłowienia podajemy podobiznę zaprzęgu wiedeńskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Józef Białynia Chołodecki.

Przytulisko wiedeńskiego Tow. ochrony zwierząt.

Budynek wiedeńskiego „Przytuliska“, położony w XVI. okręgu, Ottakring, ul. cesarza Fryderyka 70, ma kształt podłużnego traktu, w którego parterowych lokalnościach mieszczą się: biura, sale przyjęcia dla dostawianych zwierząt, ich postrzygalnia i kąpiele, w końcu kuchnia. Do tych ubikacyj przytyka podwórze z stajniami dla psów, oddanych w celu żywienia, lub przeznaczonych do wręczenia dowolnie przyjaciom zwierząt. W podwórzu znajduje się obszerna stajnia do pomieszczenia koni i sprzedawanych przez Towarzystwo osłów. Górna rozległa przestrzeń stajen jest urządzona dla kotów, które mogą wybiegać swobodnie na dach, przykryty drucianą siatką. W domowym ogródku spotykamy pawilon, przybytek różnorodnego ptactwa.

Do przytuliska, którego podobiznę podajemy niniejszem czytelnikom, przyjmuje się wszelkiego rodzaju domowe zwie-

rzęta, psy, koty, ptaki etc., bądźto bezdomne, bądź oddane do żywienia i opieki.

Zwierzęta te oddaje się na żądanie przyjaciółom stworzeń, lecz tylko ludziom zaufanym, co do których zachodzi pewność, iż nie będą znęcać się nad nimi.



Przypatrując się naszym lwowskim stosunkom, zazdrość nas bierze, iż nasze społeczeństwo nie zdobyło się jeszcze na tego rodzaju przytulisko, iż głosy tak naszego Towarzystwa, jak i chętnych jednostek przebrzmiewają dotąd bezowocnie. Lecz miejmy nadzieję, iż przecież uda się z czasem i u nas stworzyć odpowiadającą postępowi cywilizacji instytucję.

Stanisław Nowiński.

Zwierzęta

w podaniach, życiorysach, i pamiętnikach.

(Ciąg dalszy).

Faustyn i Jowita w Bryksji mieście włoskiem, zacie urodzeni bracia, większe braterstwo mieli w jednej wierze i gorącej miłości ku Panu naszemu Jezusowi. Widząc to biskup ich Appoloniusz, na kapłaństwo poświęcił starszego Faustyna a mło-

dszego Jowitę uczynił djakonem. Po przyjęciu tego dostojęństw pilniej i mężniej świętą prawdę rozsiewali i wiele ludzi nie tylko w Bryksji ale i w pogranicznych miastach Panu Bogu pozyskali; z czego czart krzywdę mając, i hańbę, pobudził starostę Italika, który ich przed Adryanem cesarzem, w Ligurji natenczas będącym, oskarżył, mówiąc: Radź o swej Rzeczypospolitej i o bogach naszych, bo Faustyn i Jowita, nieprzyjaciele bogów twoich, w niwecz je obracają i wiele ludzi zwodzą. A cesarz mu moc dał, aby ich i innych chrześcijan karał i gubił.

Przyjechawszy tedy do Bryksji z listami i mandatami cesarskimi oznajmił Św. Faustynowi i Jowicie, aby cesarską wolę uczynili. Oni zaś śmieie odpowiedzieli, iż tego czynić nie mogą, aby wiarę Jezusa Chrystusa, której się nauczyli, na rozkazanie cesarskie opuścić, albo jej jaką zelżywość uczynić mieli. Przeto pojmać ich i powsadzać aż do przyjazdu Adrjana cesarza (który w Bryksji być miał) rozkazał. Piątego dnia po wjechaniu jego do miasta, stawił Italikns onych więźniów, o których spytał go Adryan: Czy tak są zacni, iż się na nasz sąd zachowa? Odpowiedział Italik, iż rodzice ich pierwsi tu byli ludzie w mieście. Rzekł Adryan: Na takich owszem większa pilność zwróconą ma być, aby się inni przykładem ich karali. I wdał się z nimi w długą rozmowę cesarz, wiele im obiecując i wywodząc. A oni mu na każdą rzecz odpowiedź czyniąc, rzekli na koniec: Ani twoje dary, ani twoje czci tego godne są, abyśmy dla nich Boga naszego nie tylko odstąpić, ale najmniej go rozgniewać mieli; chrześcijanie jesteśmy, nie możemy fałszywym twoim bogom służyć.

Więc ich potępił cesarz, aby bestjom na pożarcie porzucani byli na igrzyskach pospolitych. Stanęli święci na placu a słysząc cesarza wołającego: Oto śmierć przed wami, zastanówcie się a Djanie ofiarujcie! — rzekli: „Twoja Djana wszeteczna, nierządnicą, nigdy tego niegodna“. Zatem wypuścić na nich srogie cztery lwy kazał, których oni mężnie czekając ujrzeli nagle, aż ci pokornie do nich idąc, u nóg się ich położyli. Zawoła lud, iż czarnoksiężnicy są. A cesarz jeszcze lamparty wypuścić na męczenników rozkazał, a te także srogość swoją pohamowali. Potem i niedźwiedzie wypuszczono, ale i te nie szkodziły świętym, owszem, gdy je puszczone, rzuciły się na sługi cesarskie. Już się i poganie dziwować, a niektórzy moc Boga chrześcijańskiego znać poczęli. W tem jeden kapłan

pogański Orfetus krewny cesarski powiada: „Wezmę boga Saturnusa, wnijdę między te bestje i wyprowadzę te chrześcijany, a tak moc naszych bogów poznają. Pozwolił na to cesarz, ale skoro ten Orfetus z Italikiem Romesem i z innymi, niosąc on niemy słup i bałwan, między bestje weszli, wnet się na nich bestje rzuciły i ich pozabijały a po Saturnusie, krwią sług swych pomazany deptały. To widząc lud pogański, wołał: Saturnusie, pomóż sobie! Patrząc na to Afra, żona Italika Romesa, żalostíą dla śmierci męża swego zdjęta, wołała na cesarza! Co to za bogi masz Adrjanie? ani swych kapłanów, ani siebie od bestji wybawić nie mogą. Ja nędzna, przez wasze błędy i ma-tactwa mężam straciła. Tedy wiele pogaństwa uwierzyło w Pana Jezusa; żona Italika, Afra i jeden pierwszy człowiek z dworu cesarskiego, Kalocesus, i innych nie mało urzędników cesarskich. Tedy rzekł cesarz do Męczenników: Jeśli Bóg wasz prawdziwy, wynijdźcie zwolna od tych bestji. A święci więcej nišli chciał uczynili. Abyś znał, rzekli, moc bóstwa Pana naszego Jezusa, w imię Jego rozkazujemy tym bestjom, aby wyszły z miasta nikogo nie obrażając. I tak się stało: wyszły jako owce cichuchno i pobiegły do lasów pustych.

Nie zdoławszy Chryzanta i małżonki jego Darji, żadnemi sposoby od wiary w prawego Boga odwieść, rozkazał cesarz Probus, aby Chryzanta do głędogiej bardzo i smrodliwej wieży wrzucono i aby Darję osadzono w domu nierządym. Lecz Chrystus obojgu dał pomoc. Chryzantus w wieży miał piękną wonność i światłość a Darji lew, który się z krat wyłamał, od niewstydlivych bronił i tam gdzie ona była i gdzie się modliła, położył się. O czem jeden niewstydlivy młodzieniec nie wiedząc, wszedł w on dom i wnet go lew osiadł i nogami de-tał patrząc na Darję, co z nim czynić każe. Ona rzekła do niego: Zaklinam cię na syna bożego, abyś mu dopuścił słu-chać słów bożych. Tedy lew, zaniechawszy go, strzegł, aby nikt inny nie wszedł; ona zaś mówiła do młodzieńca: Nieszczęsny człowiecze, lew słysząc imię Chrystusowe, Boga czci, a ty mając rozum, w takich grzechach i sprośnościach żyjesz. A on padłszy na ziemię u nóg jej, wołał: Tylko rozkaż, abym zdrów stąd wyszedł, a przed wszystkimi Chrystusa sła-wić będę, któremu stę ty kłaniasz, iż on jest Bóg prawdziwy a innego nad niego nie masz. Tedy lwu wypuścić go kazała i odstąpić ode

drzwi, iż mógł wyniść; a ochotnie wyskoczywszy, wołał po wszystkim mieście: Znajcie Rzymianie, iż Darja jest bogiem.

A gdy ludzie śmielsi, zapaśnicy i szermierze, lwa onego odeгнаć chcieli, lew każdego porywał i nie im nie czyniąc, u nóg Darji kładł i mówiła im Darja: Jeżeli w Chrystusa uwierzycie, zdrowo wynijdziecie; a jeżeli nie chcecie, niechże was bogowie wasi wybawią. A oni wszyscy zawołali: Kto nie wierzy, iż Chrystus jest Bóg prawy, niech stąd żywo nie wychodzi. Gdy to rzekli, wyszli zdrowo, wołając: Wierzcie Rzymianie, iż Boga innego nie masz nad tego, którego Darja sławi. Tedy Cebarius, sędzia, kazał ogień u drzwi, gdzie Darya ze lwem była, zapalić. Lew, ujrzawszy ogień, bać się i ryczeć począł, a Darja mu rzekła: Nie bój się, nie spalać cię, ani pojmają, ani zabijają; ten, któregoś we mnie uczcił, obroni cię. I poszedł lew, a chodząc po mieście, nikogo nie obraził. Oni zaś, którzy z jego paszczęki wyszli, wszyscy chrzest święty przyjęli. (C. d. n.).

Przystąpili do Tow. WW. pp. Bisset Leon — Zamarszynów, Kisielewski Tadeusz — Roźniatów, Wiktor Paweł — Załuż, Kramowicz Józef — Kraków, Koncewska J. — Kraków, hrab. Koziembrodzka Kraków, ks. Edward Ropski — Kłęzany.

Kalendarzyk łowiecki. W listopadzie wolno polować na wszelką łowną zwierzynę, tudzież wszelką sprzedawać.

Nekrologja. Apolonia Freund, siostra s. p. dra Augusta Freunda, profesora Politechniki, we Lwowie, zmarła dnia 5. b. m. w Tarnowie w wieku 69 lat. Pogrzeb odbył się w Tarnowie dnia 7. b. m. Zmarła pozostawiła żal głęboki nie tylko wśród rodziny, ale i licznych znajomych jako osoba wielkich zalet duszy i charakteru. Żywa patriotka, brała czynny udział w powstaniu 1863 roku i do końca życia pozostała wierna swoim ideom. Była ona długoletnim gorliwym członkiem naszego Towarzystwa i w ostatnich jeszcze chwilach krzątała się około założenia w Tarnowie filii. — Równocześnie zmarł we Lwowie dr. Henryk Max, prezes Izby adwokatów, jeden z najstarszych członków G. T. O. Z. i przez szereg lat członek Wydziału tegoż Towarzystwa. Pogrzeb jego stwierdził ogólne uznanie i sympatję, jakiej zażywał wśród naszego społeczeństwa. R. i. p.

DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 11 z r. 1910.

Marja Mazurkówna.

W lesie.

Drżąca, zmęczona, na pustą drogę
Wybiegła sarna. Każdy ruch trwogę
Wskazuje w sercu. Czegoś się boi
W cichej, czarownej lasu ostoji.

Coś mąci spokój boru tajemny —
Jakichś postaci przemknął zwid ciemny —
A jej, zapewne, śmierci okrutne
Widmo zajrzało w oczy przesmutne...

Oczy! — Jej oczy widziałeś kiedy? —
Cały w nich bezmiar troski i biedy,
I trwogi świętej o los rodziny,
Której niepewne jutra godziny...

Te oczy cudne, wiecznie pytają
O tajnie życia. Blaski w nich grają
Ów boski akord nienazwanego
Bołu, w wszechtrwaniu nieskończonego.

A łagodności wyraz promienny,
Taki w nich śliczny, szczerzy, bezcenny,
Że na ich widok niejedne oczy
Człowiecze, współczuć fala omroczy.

Jakoweś echa błędzą po lesie —
To krzyk, to odgłos strzałów wiatr niesie — —
Nad cichem, jasnym życia przedziwem,
Groźna śmierć krwawem świeci łuczy-
[wem.

*Zraniona sarna zwraca cud-oczy
Ku nagim szczytom drzew, co w rozloczy
Dnia jesiennego snują marzenia,
Minionych dni, lat, wieków... Wspomnienia*

*Szczęść w mrok zapadłych, szmer zwiędłych liści
Tuli i szepcze — że się nie ziści
Nigdy sen żaden z tęczy złud tkany,
Splotoszy go zawsze bólu krzyk znany..*

Menażerja owadów.

Wielkie menażerje i ogrody zoologiczne pozwalają uczonym badać wygodnie rozmaite szczegóły życia zwierzęcego, ogrody botaniczne są polem doświadczalnym i materialnym do studjum życia roślin, wielkie akwarja, jak neapolitańskie lub powstałe niedawno w Monaco, zapoznają z żywą fauną i florą mórz lub wód słodkich. Do rzędu tych pracowni naukowych ma przybyć nowa, która powstanie w muzeum przyrodniczo-historycznym w Paryżu, a której pomysł i szczegóły wprowadzenia w życie dał francuski badacz przyrody, Alfons Labitte. Pomysł jego nie jest właściwie nowym, po raz pierwszy jednak zostanie rozwinięty na ogromną skalę. Instytucją, powstającą z inicjatywy Labitte'a ma być „menażerja owadów“, która stanie się niewątpliwie jednym z bardzo zajmujących oddziałów muzeum i może oddać badaczom rzeczywiste usługi. W małych klateczkach z przezrzystej gazy lub w szklanych komórkach będzie tam można obserwować cały świat owadów w pełnym ruchu i życiu. Znajdą się w tej menażerji roje pszczelne i kolonie mrówek, obok więc będą pająki swoje sieci, dalej jeszcze będą pracować nieznużenie skarabeusze egipskie nad usuwaniem nieczystości, najrozmaitsze rodzaje gąsienic będą się lęgnąć, żywić i przepoczwarzać. Nowy oddział muzeum zajmie kilka ogromnych sal. Osobno będą umieszczeni mieszkańcy nocy, ćmy, robaczki świętojańskie itp., sala ta będzie pogrążona w ciemności, a tylko w pewnych godzinach sztucznie oświetlana. Pomysł Labitte'a został z ogromnem uznaniem przyjęty przez koła naukowe i niezmiernie szybko urzeczywistniony.

Olga Bilińska.

LEW.

Czyż może być coś wspanialszego — jak wśród żaru pustyni, oślepiających skał — nieba jasnego, fata morgany, ujrzeć króla pustyni, kiedy kroczy pełen majestatu, ogromnemi oczyma patrzy zdziwiony na szlak błędny, kędy nikłej karawany ostatnie widać zarysy.

On dumny król, on jeden może w ciche księżycowe noce, przebiegał tajemnicze przestwory, zna serce pustyni, i drwi z ludzi, którzy chcą te ogromy przejść.

A jednak każdy myśliwy marzy o tem polowaniu na lwy i szczyci się, jeżeli mu się uda zdobyć trofea tropikalne.

Bo zaiste polowanie na lwy, wedle opowiadań podróżników, pobudza nerw każdy, każdą myśl.

Lew jeśli go człowiek nie zaczepi, nie ucieka. Odchodzi powoli, pełen dostojnej powagi, krokiem jakby odmierzonym, oczy utkwione ma czas jakiś w swym prześladowcy, jakby mu rzec chciał: „Odchodzę bo pragnę spokoju trochę, ale się nie boję“, dopiero potem, kiedy mu się zdaje, że człowiek go nie widzi, umyka co sił starczy.

Raniony lew, to potęga i biada temu, komu w drogę wejdzie, nie ucieka, jeno co gorsza, sam napada, chociaż gdy nie jest głodny bardzo, nie rzuca się na ludzi. Ulubioną bowiem jego potrawą jest mięso bawole. Taki bawół w wadze najmniej 600 kilo nielada smaczniejszy kąsek aniżeli chudy uczony.

W ciszy nocnej, w tej bezprzestrzennej ciszy białej pustyni ryk lwa ma być coś wstrząsającego całym ciałem. Zaczyna się on od górnych tonów a kończy głębokim, metalicznym jak organ jaki, lub daleki grzmot.

Dociera ów głos do głębin duszy, tak że zamiera serce, krew ścina się w żyłach, słyszy się go potem godzinami i wywołuje u ludzi i zwierząt całkiem nowy, niezbadany, przedziwny stan.

Kto nie słyszał tego, nie może sobie nawet wyobrazić, jak potężnem i wielkiem jest wrażenie onego ryku. Nie jestto ów gruby pomruk lub wściekły jakiś krzyk, który słyszymy w ogrodach zoologicznych; te lwy latami zmuszone milczeć nie mając

sposobności w ćwiczeniu się, ukazują zaledwie cząsteczkę głosu. Ryk lwa na pustyni to przepotężny wstrząs powietrza przez wiele kilometrów słyszalny i tak mocny że, gdyby był w wielkiem mieście, to okna wszystkie drżałyby.

O wężu mówią że swym wzrokiem magnetyzuje ptaki oszołamia; wzrok psa paraliżuje kuropatwy tak, że się z miejsca nie mogą poruszyć. Takie same wrażenie sprawia na człowieku głos lwa.

Livingstone tak o tem pisze: „Był rodzaj paraliżu, który doznałem, kiedy poraz pierwszy usłyszałem głos lwa. Przy bólu jest trwoga, a jednak myśl jasną pozostaje. Niezawodnie natura stworzyła to uczucie, aby ofiarom wstręt i bojaźń śmierci ułagodzić.“

Edward Foa, francuski podróżnik, opisuje w swej bardzo zajmującej książce, która niedawno wyszła w Paryżu p. t. „Mes grandes chasses dans l’Afrique Centrale“, pierwsze swe polowanie na lwy.

Polowaliśmy w okolicy Ma Banga; wybrałem się w towarzystwie kilku murzynów. Przeszło godzinę cicho sunęliśmy piaskiem, kiedy nakoniec ujrzeliśmy zieloność, zwiastującą bliskość wody. Ślady lwów prowadziły do niej i byliśmy pewni, że one piją.

W okół była najgłębsza cisza. Natura oniemiała z gorąca straszliwego. I dla nas było wyzwolenie, ta bliskość wody, od niemilosiernych promieni słońca.

Podwoiliśmy czujność, bacząc pilnie na ślady i rozglądając się dookoła. Tak dotarliśmy do ogromnej bajury, długiej może na 60 m. Lekka fala mąciła jej powierzchnię. Na lewo w dali stała grupa drzew małych, roztaczając cień, a riskie krzaki i złomy granitów uzupełniały krajobraz.

Przeszukiwaliśmy każdy krzak i kamień, ale lwów nie dojrzeliśmy, mimo, iż ślady wyraźne tu prowadziły. Nagle jeden z murzynów szepnął mi: „tam są“. I rzeczywiście wsrok mój padł na ową grupę drzew, pod których cieniem one były. Ukryliśmy się tedy ostrożnie za złomem skalnym i patrzyliśmy na lwy. Jeden leżał rozciągnięty na ziemi, drugi w kłębek zwinięty jak kot.

Z naszego miejsca było zadaleko, aby do nich strzelać. Dałem znak murzynom, aby cicho stali, a ja z jednym zacząłem się ku nim czołgać. Ale pozycja nie była dobra. Lwy nie

przeczuwały naszej obecności. Jeden rozciągnął się jeszcze lepiej, a drugi lizał brzuch. Murzyn szepnął mi znów, abym stanął za złomem granitu, a on w danej chwili strzału, gałęź złamie aby zwrócić uwagę zwierząt.

Zanim dałem znak że strzelam, opatrzyłem moją broń i czekałem, aby serce moje uspokoiło się. Upewniłem się a że wzrok mam doskonały oceniłem odległość do zwierząt na 55 m.; potem zdecydowałem się na cel. Na dany znak murzyn gałęź złamał, Szmer wyprowadził z apatii zwierzęta; lwy podniosły się. Jeden odrazu mnie zobaczył i zwrócił się ku mnie całym ciałem, drugi stanął bokiem, odwróciwszy jeno głowę w naszą stronę. Tego wziętem na cel i wycelowałem w serce. Muszka ani drgnęła. Kurek trzasnął.

Przestraszliwy ryk był odpowiedzią. Kiedy dym opadł, leżał jeden lew na ziemi z rozdartą piersią, poruszał głową i tylną nogą. Drugi zniknął.

Ostrożnie zbliżyliśmy się do rannego zwierzęcia. Bestja krwawiła strugami, a rżęzenie z rozdartej pieksi ulatywało groźnie. Ale jej ruchy były coraz słabsze i omdlewające. Ostatnia walka życia ze śmiercią. Stałem może z dziesięć kroków od tej potężnej głowy, słyszałem ciężki dech i widziałem oczy umierającego króla pustyni. W kilka chwil już nie żył. Rozciągnął się gwałtownie w ostatniemu drgnięciu. Miał 2 m i 71 ctm.

Na drugi dzień potem odnalazłem znów świeże ślady ogromnego lwa. Wraz z towarzyszącymi puściliśmy się więc w pogoń z całą ostrożnością. Przeszło półtorej godziny szukaliśmy nadaremnie, już mieliśmy wracać, kiedy nagle może w odaleniu trzydziestu metrów ujrzeliśmy go.

Stał dumnie i spokojnie na mnie patrzył. Chciałem go obejść zdala, ale on przeczuł moje zamiary gdyż obracał się wciąż cały ku mnie. Musiałem z tej niewygodnej pozycji strzelać.

Kiedy dym opadł — napróżno szukałem zwierza. Krzak przed którym lew stał leżał na ziemi. Słyszałem jeno dalekie warczenie i doszedłem do przekonania, że lew ranny, a więc strzał mój chybił. Szedłem ku temu miejscu, otwartą strzelbę mając w rękę, chcąc w chodzie na nowo ją nałożyć.

Jak mam sobie wytłumaczyć taką nierozwagę, która naturze mojej zupełnie nie odpowiada. Zawsze ładuję broń zanim

się z miejsca ruszę, instyktownie, bez wahania. Tego razu szedłem z otwartą bronią, jak niedoświadczony chłopak. Nie mogę tego zrozumieć, dlaczego to zrobiłem, a byłem tak spokojny. Ale naukę miałem na całe życie.

Szedłem tedy z otwartą strzelbą w lewej ręce, a patrony w prawej mając. Okrążyłem jakiś złom i wprost siebie ujrzałem lwa. Zwierz siedział na tylnych nogach, skurczony, patrzył na mnie, gotów do skoku. Widzę go, jak się podnosi, wyciąga powoli, a ryk jego rozdziera uszy moje. Odskakuję na bok instyktownie bez pamięci. Zwierzę za mną. Zaczynam biedz i staram się tę nieszczęsną strzelbę naładować. Czuję, że lew gotuje się do nowego skoku, ale nie obracam się. Czuję, jak skacze i przypada za mną na ziemię. Jego ryk jest słabszym, a głos krwią napełniony. Ale jeszcze skacze i rozdziera mi łapą koszulę na plecach. Przytem obryzguje mą głowę i twarz krwią, która mu z szyji ciecze. To był ostatek jego sił. Upadł na ziemię i już więcej się nie podniósł. Wówczas udało mi się strzelbę zamknąć.

Nareszcie! Ale to już nie miało celu. Lew leżał rozciągnięty w ostatnich drgawkach i prędko zginął.

I ja też byłem nie swój. Siły mnie opuściły, leżałem koło lwa na ziemi. Głowa mi się zakręciła i jakby ciężki sen upadł na mój mózg. Straciłem przytomność...

Miscellanea.

Szakale nie ludzie. „Frankf. Ztg.“ przytacza korespondencję z Arco w południowym Tyrolu, w której autor skarży się na niesłychane okrucieństwo tamtejszej ludności włoskiej, tępiącej bez miłosierdzia ptactwo. W okresie od jesieni do stycznia rozlegają się w okolicy od rana do wieczora strzały myśliwych, którzy całą miejscowość pozbawili prawie zupełnie ptaków-śpiewaków. W zapale swym włoscy mieszkańcy Austrii nie ustępują zupełnie Korsykanom, których zawziętość i okrucieństwo stało się przysłowionem. Autor artykułu przytacza charakterystyczną w tym kierunku odpowiedź pewnego Korsykanina, który zapytany, dlaczego tępi ptaki, hardo odpowiedział: „Czyż nie lepiej strzelać do ptaków, niż zabijać ludzi?“

Trudno zaprawdę uwierzyć by w XX stuleciu w cywilizowanym państwie znajdowali się zamiast ludzi, szakale.

Zabawy Chińczyków. Pomiędzy kulturą Europy, a budzących się dziś do życia Chin — leży cała przepaść różnicy. Zwyczajami, obyczajami, poglądem na świat, wierzeniami, zamiłowaniem i nałogami, Chińczyk różni się diametralnie od Europejczyka.

Podczas gdy człowiek rasy białej poszukuje n. p. przy każdej zabawie, niestety, podnieć i wzruszeń silnych, brutalnych, bijących niejako obuchem w ustrój nerwowy — ospałem, apatycznym, ale zarazem niebywale wysubtelnionemu kulturą wielu tysięcy lat Chińczykowi, wystarczają w zupełności podnieć i wzruszenia — z punktu widzenia Europejczyka, filigranowe, niemal dziecięce.

Jedną z najulubieńszych rozrywek Chińczyków jest n. p. obserwowanie walki... dwóch owadów. Do ulubionego widowiska biorą Chińczycy po dwa egzemplarze pewnego gatunku szarańczy, kładą je na tacy porcelanowej i później z obu stron laseczkami trzciniowymi podjudzają do walki... Rozzłoszczone owady niebawem rzucają się zacięcie na siebie i walczą aż do utraty tchu...

Czyż którykolwiek dorosły Europejczyk zadowoliliby się tak błahą stosunkowo podniecią? Aby osiągnąć taki stopień ukontentowania i wzruszenia, żąda on krwawych walk byków, dzikich zapasów bokserskich i atletycznych, krociowych hazardów itp. brutalnych podnieć.

Jak należy chwycić ptaki i króliki. Wielu ludzi, a nawet hodowców i miłośników zwierząt nie umie należyście chwycić, a względnie trzymać ptaka lub królika, przeto uważam za wskazane podać kilka sposobów trzymania ptaszków, drobiu i królików tak, aby uniknąć szkody i bolesności zwierząt.

Małe ptaszki, jak zięby, szczygły, kanarki i t. d. łapać należy siatką, jeśli są w większej ilości sztuk w klatce i czekać przytem chwili kiedy usiądzie na patyczku w wolnym miejscu. Prawą ręką chwyci się siatkę, lewą zaś sięga się po ptaka, i łapie go się tak, żeby główka wypadła pomiędzy palcem wielkim, a wskazującym, a grzbiet na dłoń. Trzymać go lekko, by mógł oddechać.

Kury i drób wodny najlepiej chwytac za nasade skrzydel mocno lewa ręką przyczem dłoń zwróconą być powinna do ogona i tak unikniemy niebezpieczeństwa uduszenia drobiu.

Gołębie trzyma się w ten sposób, że dłoń lewej ręki kładziemy na skrzydła, zaś palec pierścionkowy i środkowy obejmuje nóżki. Tak trzymane gołębie są unieruchomione przez co unikamy trzepania skrzydłami, przy którym bardzo łatwo gołębiom wypadają pióra.

Najtrudniejszą jest sprawa z trzymaniem bażantów, ze względu na łamliwość kości, piękne upierzenie i nadzwyczaj delikatny ogon.

Tutaj jest konieczna siatka do chwytania, bo bażanty są bardzo bojaźliwe, a przytem trzeba chwycić upatrzonogo w jednej chwili, bez zakradania się.

Lewą ręką łapie się go za nasade skrzydel na grzbiecie dość silnie a prawą podtrzymuje się nóżki przyciskając go nieco do siebie, jeśli się go dalej niesie.

To samo odnosi się do pawi i innego ptactwa ozdobnego.

Najtrudniej oduczyć hodowców chwytania królików za uszy i podnoszenia ich na wysokość człowieka.

Barbarzyński ten sposób należy zarzucić, gdyż zwierzęciu zwisają potem uszy, co jest u królików wielką wadą. Króliki przy przenoszeniu na miejsce niedaleko odległe należy brać za skórę na szyi, tuż za karkiem. Wielkie króliki jak belgijskie a także i mniejsze, skoro przynosimy na większą odległość, należy wprost wziąć na ręce, przytrzymując lekko za uszy.

Tych kilka sposobów najprostszych zabezpiecza choć w części biedne zwierzęta przed bólem, a ich właścicieli przed stratą.

